

STANISŁAWA PERZANOWSKA

Cóż mam powiedzieć o swoich marzeniach? Wiadomo — marzenia to uczucia, które towarzyszą człowiekowi od dzieciństwa. Tyle, że im dalej idziemy drogą życia, tym rzadziej sobie na nie pozwalamy. A w wieku „emerytalnym“ — wyrzekamy się bodaj ostatnich.

Moje marzenia? Wiele z nich się spełniło. Ze spełnionego marzenia wyrósł mój zawód, aktorstwo. Spełnieniem młodzińczego marzenia jest także i to, że w życiu udawało mi się znajdować oparcie w sobie samej, być samodzielną, a nawet pomagać innym. I takie zupełnie prywatne, dziewczęce marzenie niezbyt pięknej dziewczyny: aby podobać się i mieć powodzenie. Ono także zostało wypełnione.

Ale były i inne marzenia. Mam poczucie, że gdyby one zostały spełnione, byłabym dziś jakby kimś innym. A więc marzenie, żeby mieć dużo dzieci i zwykły, szczęśliwy dom. To pragnienie nie znalazło spełnienia, aż do bólu dzisiejszej samotności. Oczywiście były także role, których nie zagrałam. Przed wojną — Judyta w *Księdzu Marku* Słowackiego, po wojnie — *Matka Czapka*. Na temat tej ostatniej roli aż trzy razy zaczynali ze mną pertraktować bardzo poważni kierownicy teatrów, a jednak los nigdy nie pozwolił mi jej zrealizować. Od 30 lat, to znaczy od czasu kiedy zaczęłam reżyserować, obok marzeń aktorskich zaczęły pojawiać się i pragnienia reżyserkie. Niektórych z nich również nigdy nie udało mi się



zrealizować. I tak na przykład przez wiele lat myślałam o inscenizacji dramatów szekspirowskich. Podobnie jak myśli o rolach aktorskich i te pragnienia zarysowywały się bardzo konkretnie, w kształcie własnych pomysłów, wizji... O Szekspirze marzyłam wspólnie ze Stefanem Jaraczem; on również pragnął, abym zrealizowała swoje koncepcje. Nie wyszło...

A jednak, z dzisiejszej perspektywy sędzę, że boleśniej — od tych marzeń niezrealizowanych były marzenia spełnione wprawdzie, ale spełnione nie w porę. A więc na przykład: nieraz najpiękniejsze role musiałam grać wówczas, gdy moje dziecko było chore i teatr przestawał dla mnie istnieć. Większe zarobki przyszły, gdy są mniej potrzebne i mniej sprawiają radości. A tak samo oficjalne zaszczyty... w pewnym momencie życia zauważa się, jak niewiele one w gruncie rzeczy znaczą.

STANISŁAWA PERZANOWSKA